

In vitro przyczyną inwalidztwa

SPRAWY RODZINY 92/4/2010, s. 58-63.

Prowadząc rozmowy z różnymi ludźmi – często legitymującymi się wyższym wykształceniem - nt. sztucznego zapłodnienia *in vitro* z przykrością zauważam, że wielu z nich nie przekonują argumenty Kościoła natury etyczno-moralnej. Wrażenie to potęguje fakt, że są to osoby wierzące i praktykujące. A jednak mimo tego nie rozumieją one, dlaczego Kościół – w ich mniemaniu – odmawia nieplodnym parom prawa do szczęścia, jakim jest posiadanie własnego potomstwa.

Gdzie szukać przyczyn negowania lub przynajmniej pewnego niedowierzania argumentom, które formułuje Kościół odnośnie technik *in vitro*? Z całą pewnością najwięcej zamieszania i zakłamania wprowadzają w tej dziedzinie liberalnie nastawione media, które *in vitro* przedstawiają, jako jedyne możliwe remedium na problem nieplodności. Ale... być może, że i same argumenty etyczno-moralne są przedstawiane przez Kościół w sposób „ciężkostrawny” dla niezaznajomionego z tematem przeciętnego wiernego? Inną przyczyną jest zakorzeniony w świadomości wielu ludzi stereotyp Kościoła, który zawsze i na wszystko jest na „nie”. Może więc warto argumenty etyczno-moralne sprowadzić z wyżyn dyskusji toczonych pomiędzy etykami czy moralistami i ukazać realne zagrożenia jakie niesie ze sobą stosowanie wspomnianych technik dla zdrowia dzieci poczętych przy ich zastosowaniu, a tym samym dla zdrowia przyszłych pokoleń. Może wtedy przynajmniej nieliczni zrozumieją, że jeśli Kościół czemuś się sprzeciwia czy wręcz zakazuje, to nie czyni tego aby człowiekowi zamknąć drogę do szczęścia – którym w tym przypadku jest dziecko – ale, że ma na uwadze przyszłe konsekwencje czynu, który określa niemoralnym.

Problem *in vitro*, a ściślej ujmując refundacja tego typu technik przez NFZ stał się również – między innymi – przedmiotem obietnic przedwyborczych niektórych kandydatów na urząd Prezydenta RP w ostatnich wyborach. Grając na emocjach wyborców składali oni daleko idące obietnice nie zdając sobie chyba do końca sprawy z tego, jakie mogą być konsekwencje ich obietnic (jeśli zostaną one dotrzymane) dla zdrowia przyszłych pokoleń i całego narodu. Może rządzący naszym krajem choć raz będą mądrzy przed szkodą i posłuchają argumentów nie tylko Kościoła, ale przede wszystkim autorytetów medycznych, którym zależy na

prawdziwym leczeniu problemu niepłodności, a nie na „produkcji” inwalidów na szkle laboratoryjnym. Jakże to są argumenty?

Przerwać znowę milczenia

Na podstawie badań naukowych przeprowadzonych w USA i krajach Europy Zachodniej (np. W. Brytania czy Francja) udowodniono, że dzieci z próbki dwukrotnie częściej niż dzieci poczęte naturalnie cierpią na różnego rodzaju wady wrodzone, często rodzą się ze zniekształconym układem rozrodczym, a tym samym tak jak ich rodzice są niepłodne. Naukowcy badający ten problem zszokowani swoim odkryciem zarzucili klinikom oferującym zabiegi sztucznego zapłodnienia znowę milczenia i ukrywanie prawdy o zagrożeniach, jakie tego typu techniki ze sobą niosą, czyniąc to z chęci zysku, gdyż jak wiadomo jest to nader intratny biznes¹.

W kontekst ten wpisuje się również wystąpienie w rosyjskiej Dumie Państwowej w 2009 r. wiceprzewodniczącego Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych prof. Aleksandra Baranowa. Uczony ten pełni jednocześnie funkcję głównego pediatry Federacji Rosyjskiej. W swoim referacie sprzeciwił się on dofinansowywaniu przez państwo techniki *in vitro*, jako metody leczenia niepłodności. Jako uzasadnienie swojego stanowiska podał to że, stosowanie tej metody jest szkodliwe tak dla „dzieci z próbki” jak i dla samej matki. „Obecnie – mówił prof. Baranow - pojawiło się dużo «dzieci z próbki». Lekarze położnicy wymogli na władzach dotacje na zabiegi *in vitro*, argumentując, że pomogą one rozwiązać problem kryzysu demograficznego. Nic podobnego.” Powołując się na statystyki światowe podkreślił, że przy stosowaniu metody *in vitro* wzrasta ryzyko urodzin dzieci z wadami. W Rosji, 75% „dzieci z próbki” rodzi się inwalidami. W dalszej części swojego przedłożenia apelował: **„jeśli wydajemy pieniądze na *in vitro*, to od razu powinniśmy szycować pieniądze na opiekę nad inwalidami urodzonymi dzięki tej metodzie”**. Według jego słów nie dość, że państwo zainwestowało pieniądze na stosowanie tej metody, to jest ona praktykowana w sposób niekontrolowany, przez wielu lekarzy w gabinetach prywatnych. „Światowa Organizacja Zdrowia nie rekomenduje stosowania metody *in vitro*. Oczywiście zabronić nikomu tego nie możemy, ale popierając jej praktykowanie finansowo, państwo popełnia błąd. Jeżeli wiemy, jakie są skutki uboczne stosowania tej metody, powinniśmy o nich informować. Metoda ta szkodzi również zdrowiu matki” - dodał Aleksander Baranow.

Jak widać są to argumenty ściśle medyczne i to formułowane przez wysokiej klasy specjalistów, których raczej trudno posądzić o sympatyzowanie z Kościołem katolickim i popieranie Jego stereotypowego „nie”. Przyjrzyjmy się teraz bliżej

¹ Pisałem na ten temat: *Biznes in vitro* (1), „Nasz Dziennik” , sobota-niedziela, 27-28 lutego 2010, Nr 49 (3675) i *Biznes in vitro kontra moralność i prawo* (2) „Nasz Dziennik” , wtorek, 2 marca 2010, Nr 51 (3677).

wspomnianym wyżej wadom wrodzonym i chorobom, na które narażone są dzieci poczęte metodą *in vitro*.

Wady wrodzone „dzieci z probówki”

Badania przeprowadzone w Australii na grupie 4 tys. dzieci urodzonych między 1993 a 1997 r. wykazały, że wśród dzieci poczętych w sposób naturalny tylko 4,2% jest obciążonych wadami wrodzonymi, natomiast wśród dzieci poczętych *in vitro* liczba ta wzrasta ponad dwukrotnie i wynosi 9%. Wykazano również, że w tej samej grupie kontrolnej procent dzieci obciążonych więcej niż jedną wadą wrodzoną wynosi 0,5%, natomiast wśród dzieci poczętych *in vitro* 1,6%. Nadto szeroko zakrojona analiza przeprowadzona na podstawie 25 wcześniejszych badań zebranych z różnych krajów świata wykazała, że ryzyko urodzenia się dziecka z wadą wrodzoną wzrasta po sztucznym zapłodnieniu (w stosunku do zapłodnienia w sposób naturalny) średnio 30-40%.

U dzieci poczętych metodą sztucznego zapłodnienia, jak wykazali holenderscy naukowcy z Uniwersyteckiego Centrum Medycznego w Amsterdamie, wzrasta także ryzyko zachorowania na siatkówczaka - rzadki nowotwór oka. Oceniają oni, że dzieci te są od 5 do 7 razy bardziej narażone na retinoblastomę - raka siatkówki. Nowotwór ten, grożący utratą wzroku, ujawnia się w wieku niemowlęcym i wczesnodziecięcym i daje charakterystyczny u chorych objaw "kociego oka" - źrenica nie jest, jak zwykle, czarna, ale daje białawy odblask.

Innym problemem jest tzw. syndrom Beckwitha-Wiedemanna. Występowanie tego zespołu (charakteryzującego się nieprawidłowościami chromosomalnymi, prowadzącymi do powstawania guzów u dzieci) jest 9 razy częstsze u „dzieci z probówki” niż u dzieci poczętych w sposób naturalny. Według innych badaczy - 4,6 raza. Jest to bardzo rzadki, genetycznie uwarunkowany zespół wad wrodzonych, objawiający się m. in.: przepukliną pępowinową, przerostem języka, nadmiernym wzrostem.

Kolejną wadą wrodzoną występującą u „dzieci z probówki” jest zespół Angelmana dający objawy neurologiczne, m.in. upośledzenie umysłowe czy padaczkę. Dzieci dotknięte tym zespołem wykonują charakterystyczne ruchy przypominające marionetkę, cierpią na niekontrolowane napady śmiechu, a 30 proc. z nich nie mówi.

Badacze zajmujący się ryzykiem neuro-ortopedycznych wad u dzieci poczętych *in vitro* stwierdzili występowanie tych wad u 0,89% dzieci poczętych w wyniku *in vitro* w porównaniu do 0,32% dzieci poczętych w naturalny sposób. U dzieci tych występują ciężkie, wrodzone wady serca – 2 razy częściej, rozszczepy wargi i podniebienia – 2-4 razy częściej, zarośnięcie odbytu – 5-7 razy, zarośnięcie przełyku – 4-5 razy częściej. I wiele innych wad, które ujawniają się w późniejszym

życiu dziecka. W wyniku tych wad u dzieci tych w ciągu pięciu pierwszych lat życia wykonuje się dwukrotnie więcej zabiegów operacyjnych niż u dzieci poczętych zgodnie z naturą. W związku z tym także i nakłady finansowe są proporcjonalnie większe.

W opinii amerykańskich naukowców z Cornell University, wady genetyczne „dzieci z probówki” są wywołane działaniem leków wykorzystywanych do stymulacji jajczkowania oraz ułatwiających implantację dzieci w organizmie kobiety. Poważne uszkodzenia mogą być również spowodowane przez mikrośrodowisko, w którym żyją embriony przed wprowadzeniem do łona kobiety, oraz przechowywanie ich w ciekłym azocie. Dojrzewanie komórek jajowych poza organizmem matki, a następnie rozwój zarodka *in vitro* od 5 do 6 dni (a niekiedy nawet do 8 dni) w hodowli laboratoryjnej, wywołuje często niekorzystne zmiany w procesach fizjologicznych, o czym świadczy fakt, że tylko w kilkunastu procentach metoda ta jest skuteczna, czyli dochodzi do urodzenia dziecka.

Inne problemy i schorzenia

Sztuczne zapłodnienie *in vitro* obarczone jest 2,6-krotnym wzrostem ryzyka urodzenia się dziecka z niedowagą urodzeniową (w przypadku ciąży pojedynczej, w przypadku mnogiej to ryzyko wzrasta bardziej). Stwierdzono, że ryzyko to wzrasta 1,8 raza, zaś ryzyko urodzenia dziecka z bardzo niską masą urodzeniową wzrasta 2,7 raza. W USA naukowcy zajmujący się rozwojem dzieci po zapłodnieniu *in vitro* stwierdzili, że - w grupie przebadanych dzieci - masa urodzeniowa bliźniaków po *in vitro* wynosiła średnio 1476 g, a po naturalnym poczęciu 2009 g. Inni badacze zajmujący się procentowym udziałem dzieci z bardzo niską oraz niską masą urodzeniową ciała wśród dzieci poczętych *in vitro* stwierdzili, że procent ten wynosi odpowiednio 7,9 oraz 34,2 w stosunku do 3,9 oraz 23,9 w grupie kontrolnej.

Kolejnym problemem jest wcześniactwo. Amerykańscy badacze zajmujący się tym zagadnieniem stwierdzili, że ciąża powstała w wyniku *in vitro*, trwała średnio 30 tygodni, podczas gdy naturalnie rozpoczęte ciąże trwały 33,5 tygodnia. Analizując 15 niezależnych badań naukowych stwierdzili 2-krotny wzrost ryzyka przedwczesnego porodu u dzieci poczętych *in vitro*. Wyniki te pokrywają się z rezultatami badań osiągniętych przez inny zespół badaczy, który także udowodnił ponad 2-krotny wzrost ryzyka przedwczesnego porodu (8,8% przedwczesnych porodów w grupie dzieci poczętych *in vitro* w porównaniu z 4,1% w grupie kontrolnej).

Dowodzono również, że dzieci urodzone w wyniku procedury *in vitro* mają o 60% większe ryzyko wystąpienia u nich mózgowego porażenia dziecięcego niż dzieci poczęte w sposób naturalny. Ryzyko to wzrasta o kolejne 230%, gdy przy *in vitro* stosowana jest procedura zamrażania embrionów.

Nadto Nyirati, Orvos, Bartfai i Kovacs – naukowcy z Nebraski – udowodnili, że rozwój fizyczny dzieci poczętych w wyniku procedury *in vitro* jest do 2. roku życia gorszy niż u dzieci poczętych w naturalny sposób. PDI (Physical Developmental Index), wskaźnik użyty przez badaczy z Nebraski do oceny rozwoju fizycznego 2-letnich bliźniaków poczętych *in vitro* wyniósł 85, podczas gdy dla dzieci poczętych naturalnie 99,8. Także w późniejszym wieku dzieci te przysparzają o wiele więcej problemów wychowawczych niż ich rówieśnicy poczęci naturalnie.

W dyskusji toczącej się obecnie w Polsce nt. *in vitro* często słyszy się wypowiedzi lekarzy prowadzących kliniki „leczenia niepłodności”, którzy autorytatywnie stwierdzają, że dzieci poczęte metoda *in vitro* są tak samo zdrowe jak pozostałe, a ich gabinety pełne są zdjęć roześmianych bobasów trzymanyh przez „szczęśliwych” rodziców. Jednak badania i argumenty medyczne przytoczone powyżej mówią coś wręcz przeciwnego.

W USA, gdzie rodzi się najwięcej dzieci metodą *in vitro*, lekarze mają obowiązek poinformować przyszłych rodziców decydujących się na rozpoczęcie procedury sztucznego zapłodnienia o istniejącym ryzyku, jakie niesie ona dla zdrowia dziecka i matki. W Polsce takiego obowiązku nie ma, a wręcz przeciwnie robi się wszystko, aby to ryzyko zbagatelizować.

Tak jak wspomniałem na początku swoją argumentację przeciwko procedurom *in vitro* oparłem tylko i wyłącznie na argumentach medycznych nie uciekałem się do argumentacji etyczno-moralnej. Sądzę, że argumenty te są na tyle przekonujące, że powinny dać do myślenia tym, którzy z niedowierzaniem odnoszą się do argumentów etyków i moralistów. Powinny one przede wszystkim skłonić do myślenia rządzących naszym krajem, w tym także p. Prezydenta, czy nasze państwo stać na: najpierw refundowanie kosztownej, zawodnej i nieetycznej procedury, a potem na leczenie i utrzymywanie potencjalnych inwalidów, którzy urodzą się w jej wyniku? Czy naprawdę jesteśmy, aż tak bogaci, aby marnować publiczne pieniądze, jeśli brakuje ich na utrzymanie szpitali i placówek zdrowia?